

Posepny widok leśnego rumowiska towarzyszy mi od dwóch lat. Dwie kolejne zimy przyniosły ze sobą huraganowe wiatry kładące pokotem wielkie połacie lasu (...) Powiedzenie o tym, że drzewa umierają stojąc, jest zwodnicze jak każda metafora. Prawdziwie smutne jest, kiedy obalone drzewa kurczowo czepiają się pozorów egzystencji. Tak jak prawdziwie smutny jest widok drzew, które nie legły w zmaganiach z orkanem, lecz zostały przezeń brutalnie okaleczone, ukrecone w połowie wysokości, pozbawione korony, świecące białymi kikutami odziomków, sterczynami zadr zaświadczone o ogromie siły, która je zabiła. Nie tylko starsze drzewa; mnogość jest przewróconych drzew młodych, zda się giętkich i jakby łatwiej poddających się naporowi oszalałego powietrza, ale i te leżą miejscami pokotem, tam zwłaszcza, gdzie ukształtowanie terenu stwarza możliwość kumulacji naporu, tworzy jakby rynną zwielokrotnionego parcia. Już dwa lata z rzędu widzę ten pejzaż po huraganie. Minionej zimy kilkakrotnie pokazywał, co potrafi. Dodać do tego trzeba cięcia wymuszone przez klęskę biologiczną, jaką było masowe wystąpienie mniszki brudnicy w ostatnich latach. Ale i ten obraz klęski lasów byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o tak zwanych wtórnych zakażeniach. Chodzi o to, że w drzewach powalonych, a pozostających w lesie, poczynają energicznie rozmnażać się szkodniki. Pamiętam szczęśliwe lata, kiedy leśnicy wykładali mało wartościowe kłocę drzew jako pułapki na szkodniki. Leżaninę tę wraz z jej lokatorami usuwano we właściwym czasie. Taka była teoria, w praktyce wyglądało to różnie. Dziś już taką luksusową działalnością nikt się nie zajmuje, ponieważ owej leżaniny — jak nazywają leśnicy powalone i bezwartościowe drewno — jest przerażająca ilość. Od lat, od wielu lat leśnictwo jest niedoinwestowane, jak wiele innych gałęzi gospodarki. Właściwie nie ma takiego przemysłu, takiej fabryki, takiego gospodarstwa rolnego, rybackiego czy leśnego, takiego portu czy stoczni, gdzie nie znalazłoby się inwestycyjnej dziury. Jest dla mnie dręczącą zagadką, że państwo, w którym wszystko się przecież planowało i nadal planuje, choć już na szczęście sensowniej, dysponuje tak wieloma nedorobionymi, nie związanymi w logicznie ząbcające się ciągi przedsięwzięciami (...) Kto temu winien? — Ano ustrój, odpowiedzą mi polscy politolodzy z jarmarku. I będą mieli rację, ponieważ w ustroju kapitalistycznym źli gospodarze zostaliby wyeliminowani parciem ekonomicznym, bezapelacyjnie, bez renty, bezlitośnie (...) A lasy? Przed laty ówczesny minister leśnictwa Dąb Kocioł pokazał mi z dumą opatrzony plakietką egzemplarz polskiej piły motorowej wyprodukowany na szwedzkiej bodaj licencji. Te piły produkowane są do dziś i jest ich o wiele za mało w stosunku do potrzeb. Chyba już żaden ze szwedzkich drwali nie posługuje się piłami tego typu. Są one pozbawione amortyzacji i po kilku latach pracy taką piłą każdy trwał dorobi się choroby wibracyj-

nej. Jeśli człowiek, któremu zaczynają sinieć i kołkowacieć palce nie zaniecha tej pracy, stanie się kaleką. Złej jakości są siekiery, a coraz mniej jest kowali, którzy umieją je przekuć. A zrywka? (Jest to po prostu wyciągnięcie urobku na skraj oddziału — do drogi). Odbywa się ona mozolnie, często przy pomocy konia, co jest usprawiedliwione w rejonach górskich, gdzie nie ma na to innego sposobu; a jeśli jest, wymaga specjalistycznych, bardzo drogich maszyn. Na nizinach wystarczy traktor, dobry mocny traktor. Zadziwiające jest, że najlepszy produkują Węgrzy, którzy w porównaniu z nami, lasu mają tyle co kot napłakał (...) W sferze socjalnej kiedyś w mojej okolicy coś się działo. Budowano bardzo dobrze zaprojektowane domy dla robotników leśnych. Tworzono osady leśne wyposażone w niezbędne urządzenia cywilizacyjne i niewielkie zaplecze gospodarcze. Ale to było dawno, przed ostatnią reformą organizacyjną (...) Zagadką jest dla mnie także, dlaczego nader bogaty eksporter, jakim w końcu są Lasy Państwowe, jest taki biedny, bezradny wobec klęsk, które w rezultacie przynoszą mu na pewno nie chciany, na pewno owocujący latami chudymi, ale jednak profit w dniu dzisiejszym. Zostawiamy naszym następcom zaiste kłopotliwą spuściznę. Będą musieli w wielkim trudzie uładzić to, cośmy zrobili, ale nie do końca, i to co jest zrobione osobno, ale nie jest zborne, i będą musieli wyrugować to wszystko, co nie za nas zaistniało, a z czym nie potrafiliśmy się uporać (...) (Bohdan Czeszko — „Kontrasty”, nr 6/83 r.).

Opracowała

• Maria Szajewska-Urbaniec